Nr. 7 (10) Warszawa, dnia 9 października 1938 r.

Cena 20 gr.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

TYGODNIK

Jaki obywatel —
taka Rzeczypospolita

Pokolenie piłsudczyków

Równocześnie z wkraczającymi oddziałami wojska polskiego na Zaolzie, w historycznym dniu 2 października r. b. w Kielcach, tej kolebce polskiego czynu orężnego, miały miejsce uroczystości legionowe. Ponieważ wydarzenie o wielkim znaczeniu historycznym zbiegło się z tą uroczystością legionową i ponieważ na uroczystości tej padły słowa doniosłe z ust osób tak eksponowanych jak inspektor armii gen. Sosnkowski, dookoła którego od lat krąży mit specjalnego splendoru u narodu, oraz z ust komendanta głównego Związku Legionistów Polskich ministra Ulrycha, przeto wydarzenia te nabrały cech symbolicznych oraz wymagają bliższego omówienia i uwagi.

Odzyskanie prastarej polskiej ziemi zaolzańskiej — to symbol zjednoczonej wolinarodu polskiego. Aksjomat, nie wymagający żadnych komentarzy.

A jakaż jest symbolika 24-ej rocznicy czynu legionowego, święconego ubiegłej niedzieli w Kielcach?

Otóż jest nie więcej skomplikowana od pierwszej i dowodzi również aktu zjednoczonej woli ludzi, którzy ciągle są, cią-

gle działają i ciągle dają znać, że czuwają nad wypełnieniem testamentu Marszałka Piłsudskiego.

Bo zarówno w przemówieniu gen. Sosnkowskiego jak i przemówieniu min. Ulrycha przebijał się zgodny akcent, że żołnierze legionowi prowadzą dalej dzieło Marszałka Piłsudskiego.

„Legiony zaś w moim rozumieniu stanowią dotychczas jeszcze zespół ludzi żywych, których obowiązki i których służba Polsce bynajmniej jeszcze się nie skończyła". To są słowa gen. Sonskowskiego.

„Pomimo wszystko, co się w Polsce mówi, mimo wszelkie krytyki i negacje, jest ogromna świadomość w naszym narodzie, że ten ruch legionowo - peowiacki, który znalazł swoją kolebkę 24 lata temu, jako zawiązek polskiego wojska wchodził już na oswobodzoną polską ziemię — ten ruch, który dziś na naszym sztandarze zgodnie z hasłem Marszałka Śmigłego - Rydza wypisał naistotniejszą prawdę, że Polacy muszą dojść do wielkiej siły przez wytworzenie jedności w narodzie, przez zjednoczenie wszystkich sił czynnych w narodzie, *że w tej służbie legioniści i peowiacy zrobiliśmy już pewne prace, lecz chcemy te prace kontynuować"*. To są słowa min. Ulrycha.

I przyznacie, Państwo sami, że Piłsudczycy mają ciągle najwięcej do gadania, że nikt inny w Polsce od lat dwunastu nie rządzi tylko piłsudczycy, żenikt inny odpowiedzialności za współczesne losy kraju nie piastuje tylko piłsudczycy i nikt inny nie jest tak karny na zawołania swojej władzy jak piłsudczycy.

Tego nikt zaprzeczyć nie zdoła.

Nie dość na tym. Pokolenie piłsudczyków pragnie dowieść historii, że byli — jak to również podkreślił min. Ulrych — nie tylko żołnierzami, ale poszukiwaczami siły dla Polski.

Któż to bowiem pierwszy rzucił hasło podciągania Polski w zwyż? — Pierwszy żołnierz Marszałka Piłsudskiego — Marszałek Śmigły - Rydz.

Któż pierwszy odpowiedział na to hasło w sensie pozytywnym? Piłsudczycy. Ozon jest tylko formą tej odpowiedzi, za pośrednictwem której wypowiadają się oni.

I jeśli dzisiaj, w okresie prób historycznych, obronną ręką z rozgrywek międzypaństwowych wychodzą tylko t. zw. kiero-

wane demokracje, kiedy dzisiaj jednej zorganizowanej sile trzeba przeciwstawiać drugą jeszcze silniejszą i sprawniejszą w kierowaniu, przeto piłsudczycy nie wołają do pozostałych ugrupowań poiltycznych: chodźcie, zjednoczymy się wszyscy razem i pójdziemy tam a tam!, a wołają: kto ma dobro Rzeczypospolitej na pieczy niech się jednoczy z nami! Oddajemy się do dyspozycji kierującej nami woli.

Stąd ta różnica w stanowisku Ozonu do zagadnień państwowych, który jest tylko wyrazem dyspozycji z góry nadanej, a stanowiskiem pozostałych ugrupowań politycznych, które tej dyspozycji z góry aprobować nie chcą.

Z jednej strony tęsknota do siły, a z drugiej tęsknota do wolności.

A idą czasy, w których tylko wyraz siły odgrywa znaczenie. Wyrazem siły może być tylko zjednoczenie. Domaga się tego dobitnie ten, który to hasło rzucił. Pierwszy podjął to hasło do realizacji obóz, który co jakiś czas staje z raportem spełnionego czynu, obóz legitumujący się odpowiedzialnością za to co czyni, obóz wyznający bez zastrzeżeń zasadę dyscypliny wewnętrznej, obóz, którego czołowy reprezentant gen. Sosnkowski powiada: *„Tak czy inaczej, bez względu na wszystkie przeszkody i na wszystkie trudności, zjednoczenie wewnętrzne Polaków dokonane być musi i dokonane będzie"*.

Takie jest pokolenie piłsudczyków.

Rozumiemy, że określenie dróg i praktyczna realizacja zjednoczenia nie odpowiada nastrojom politycznym i tęsknocie do wolności. Rozumiemy, że ugrupowania polityczne nie czują się w stanie aprobować z góry tych recept, pod którymi podpisuje się bez zastrzeżeń obóz piłsudczyków, ale na to nie ma w dzisiejszym stanie rzeczy innej rady. Takie lub inne stanowisko ugrupowań politycznych nie wpłynie na bieg wydarzeń państwowych, bo spójrzmy do obowiązującej nas wszystkich Konstytucji, która mówi krótko i węzłowato:

„Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

Na Nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa.

W Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

W ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa.

Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki".

Kto te przepisy będzie miał w pamięci, ten nie będzie się dziwił, że jest tak, jak jest.

I gdyby Konstytucję zmieniali socjaliści, ludowcy lub narodowcy i zmienili ją w tym samym duchu jak brzmi ona obecnie, byłoby to samo, co się dzieje w okresie rządów pokolenia piłsudczyków.

Krzyż Zasługi czy krzyż za usługi?

Wczorajszy „Monitor" przyniósł znów 14 stronic nazwisk odznaczonych Krzyżami Zasługi — powiada jeden z panów przy obiedzie. Potrzeba widocznie wyborców „elitarnych" do Senatu, to się tak spieszą — zauważa ktoś inny.

Słuchając tego, robi się człowiekowi na duszy nijako.

W kawiarni: A wie pan, że dali Krzyż Zasługi Iksińskiemu.

Kto to taki?

Nie wie pan? Ten żłobiarz, dzisiaj wielki działacz ozonowy.

Ogarnia człowieka niesmak.

Przygodna rozmówka: Co ten też dostał krzyż?

A dostał. I co zabawniejsze, sam nie wie za co.

To głupstwo. U nas jest trzech takich.

Jeżeli mam być szczery, wtrąca się inny z rozmówców, to ja też nie wiem za co krzyż dostałem Dali, wziąłem i schowałem.

Robi się człowiekowi wyraźnie przykro.

I takich rozmów jest dzisiaj tysiące. Ba, istnieje nawet niezły dowcip, że według oświadczenia pana premiera w powiecie może być najwyżej dwuch ludzi, którzy nie będą mieli medalu.

Ale to wszystko jest współczucia godne. Tymbardziej jeśli odnośne uszczypliwe aluzje czynią ludzie, mający właśnie w klapie wstążeczkę tego krzyża. A to nie są wypadki odosobnione.

Mało i tego. Wytworzyło się pojęcie, że jeśli krzyżem deko-

ruje się opozycjonistę — to za zasługi, a jeśli człowieka reżimu — to za usługi.

Sumując te wszystkie nastroje, dochodzi się do wniosku, że kurs wartości Krzyża Zasługi został zdeprecjonowany, że dokoła przyznawania tych krzyży wytworzyła się niezdrowa atmosfera, że najlepiej byłoby poprostu zaprzestać tej hojnej szafarki. Bo albo tych zasług obywatelskich jest bardzo mało, albo są przeceniane. Albo, ta hojność w obdzielaniu krzyżami, wskazuje na to, co miało miejsce pod koniec wojny europejskiej, kiedy dla złagodzenia zagęszczonych nastrojów i podniecenia bierności wojska niemieckiego, obdzielano niemal co drugiego żołnierza krzyżem żelaznym drugiej klasy. Ale wkrótce było wiadomo, że nie ma on żadnego znaczenia zarówno dla nadających jak i obdzielonych. Pozostała po tym krzyżu tylko świadomość, że to był znak czasu.

Czyżby więc przed spodziewaną zmianą ordynacji wyborczej do Senatu, gdzie napewno „elita wyborcza" w łeb weźmie, ta hojność w obdzielaniu Krzyżami Zasługi z tych samych rodziła się powodów?

Albo też trzeba będzie wnieść ustawę o ochronie godności Krzyża Zasługi...

Trzeba ich rozbroić

Bożyszcze żydowskie, Karol Marks, tak pisał: „Szukajmy tajemnicy Żyda nie w jego religii, lecz w rzeczywistym Żydzie. Co jest bogiem Żyda? Pieniądz. Oszustwo opanowało wszystkie ich myśli i jedyne, co ich podnosi w zwyż, to urozmaicanie sobie objektów oszustwa. Organizacja, która by usunęła możliwości oszustwa, rozbroiła by także i Żydów".

Trzeba więc w pierwszym rzędzie unieszkodliwić Żydów jako nieuczciwych konkurentów, t. j. rozwiązać żydowskie kasy bezprocentowe, zabronić przysyłania pieniędzy z zagranicy na walkę z polskim handlem i przemysłem oraz tak nastawić aparat skarbowy, aby uniemożliwił Żydom wszelkie wykroczenia przeciwko przepisom prawnym.

Czerwoni huzarzy śmierci

Uratowano pokój. Zażegnano straszliwą katastrofę. Ocalono życie milionów ludzi. Uchroniono od ruiny i nędzy dziesiątki , a może i setki milionów. Stało się zadość modłom papieża, perswazjom Roosevelta, zabiegom Chamberleina, któremu, na prośbę Bonneta, skutecznie pomógł Mussolini. Najwybitniejsi mężowie stanu cywilizowanego świata dobrze zasłużyli się ludzkości. Więc ludzkość ma chyba prawo być zadowoloną, to też radość jednomyślna i żywiołowa ogarnęła wszystkie stolice na wieść o porozumieniu w Monachium.

Jednomyślna? Niezupełnie. *Kwaśne miny, wśród rozradowanych tłumów, mają towarzysze spod czerwonego znaku.* Śmierdzi im ten pokój. Pachniała im wojna. Ach, jak namiętnie pragnęli rzezi! Jak lubieżnie rozdymały się nozdrza *czerwonych huzarów śmierci* na widok straszliwej Kostuchy, spowitej w czarne kiry i kokieteryjnie szczerzącej do nich trupie zęby!

A tu nagle taki zawód! Demokracje zachowały się „haniebnie". Wykręciły się od wojny z „międzynarodowym faszyzmem"! To nie do wiary! Zdrada!! Premier Daladier, radykał, zdawało się, murowany, powiedział, że nie warto skazywać na śmierć 10 milionów ludzi, żeby 3 miliony Niemców utrzymać gwałtem w Czechosłowacji. (Dodajmy: i 200 tysięcy Polaków...)

Jak można było powiedzieć coś podobnego! Przecież to wcale nie chodziło o te 3 miliony Niemców (których, w r. 1919, socjaliści domagali się wcielić do Rzeszy!). Tu chodziło o coś innego, sto razy ważniejszego: o ukaranie Hitlera i Mussoliniego *za targnięcie się na socjalizm i masonerię.* A właściwie za grzech jeszcze straszniejszy! *Za antysemityzm...*

Ten grzech miała krwią swoją zmazać chrześcijańska i burżuazyjna Europa. Żeby wykonać wyrok śmierci na tych dwóch Hamanach, *należało właśnie* zmobilizować 30 milionów ludzi i wytracić drugie tyle. A po końcowej, rewolucyjnej rzezi zatknąć na gruzach Europy czerwony sztandar z młotem i sierpem. Oto dlaczego pachniała tym panom wojna! Oto dlaczego śmierdzi im pokój!

Wprawdzie Niemcy Sudeccy należą obecnie do Rzeszy, jak tego żądali w r. 1919 socjaliści francuscy, wprawdzie ludność

Zaolzańska wróciła do Polski, w myśl pragnień socjalistów polskich, co przypomina *Robotnik*". Właściwie więc powinni być towarzysze zadowoleni. Właściwie więc niesłusznie chodzą z nosami spuszczonymi na kwintę. Aby rozwiać ten szczególny Katzenjammer, zdradzimy „huzarom śmierci" z „Robotnika" sensacyjny sekret. W dwóch wersjach. *Wersja pierwsza:* wojna, której tak pragnęli, skończyłaby się klęską „wielkich demokracji". Armia francuska spłynęłaby napróżno krwią na zasiekach „linii Zygfryda". Anglia nie ma armii. Włochy zawładnęłyby koloniami francuskimi w Afryce. Czechosłowacja uległaby, po krótkim oporze; a Z. S. R. R., wzięty we dwa ognie, podzieliłby los pupila. W ostatecznym wyniku z ogniowej próby wyszłyby zwycięsko fatalne faszystowskie dyktatury. Łatwo przewidzieć, jaki byłby wówczas los „czerwonych huzarów śmierci".

Wersja druga: wojna kończy się nierozegraną. Wybucha rewolucja powszechna. Tryumfują Dymitrow i Stalin, Ale i wówczas los czerwonych socjalistycznych huzarów śmierci byłby opłakany. Byłby to los podobny do tragedii bydła, pędzonego chytrze na druty kolczaste i ogień faszystowskich karabinów, żeby utorować drogę batalionom szturmowym Stalina i Dymitrowa.

Zamiast w obozach koncentracyjnych u Hitlera, znaleźliby się nasi huzarzy z Wareckiej w piwnicach Czeki albo w lochach Łubianki. Krótka byłaby z nimi rozprawa. Krótsza niż ze starymi bolszewikami w 1936 i 1937 roku...

— A dlaczego — zagadnie Czytelnik — nie miałaby wojna zakończyć się zwycięstwem demokracji? Dlaczego brać w rachubę tylko klęskę lub remis?

Odpowiadamy: gdyby istniała możliwość innego wyniku, *wojna wybuchłaby napewno*. Ale właśnie zwycięstwo demokracji było wykluczone. Pisząc to, opieramy się na faktach. Jeden charakterystyczny szczegół wystarczy. Podaje go tygodnik *„Gringoire"*, drukowany w 600.000 egz. Czytamy tam w Nr. 515, na pierwszej kolumnie:

„P. Flandin, wyszedłszy od p. Daladiera, spotkał p. Caillaux, który wyszedł od p. Lebruna. P. Caillaux oświadczył:

— Idę do Daladiera, żeby mu powiedzieć, że minister, któ-

ry podpisze dekret mobilizacji powinien stanąć pod słupem w Vincennes".

To znaczy: powinien być rozstrzelany.

Ani p. Flandin, ani p. Caillaux, ani p. Daladier nie nadesłali sprostowania.

Możemy więc uważać tę rozmowę za fakt. I zapytujemy: czy w takim nastroju i w takich warunkach możliwe było zwycięstwo?

Przestańcie więc, panowie z „*Robotnika*" i „*Dziennika Ludowego*", martwić się, że wojny nie było. Niech się martwią z tego powodu Dymitrow i Litwinow. Wy zaś błogosławcie pokój, który pozwala wam prowadzić nadal wygodne życie w sojuszu z Żydami.

EGZEMPLAREZ OKAZOWE „Polskiej Myśli Niezależnej" rozsyłane są czterokrotnie. Kto więc w międzyczasie nie wpłaci prenumeraty, na piąty egzemplarz liczyć nie może.

Za dużo naraz

Polskie Radio, „w trosce" o dogodzenie wymaganiom swych słuchaczy, wprowadza nowy układ programów. Coś na podobieństwo elektrycznej taryfy blokowej, bo — podział audycyj na „bloki".

Wiemy, że przy sprzedaży prądu elektrycznego taryfa blokowa jest tak wykombinowana, że jak by człowiek nie kalkulował, najlepiej na niej wychodzi sprzedawca a nie konsument. Boimy się więc o te audycje blokowe Polskiego Radia, które mają „*tworzyć jak najbardziej jednolitą całość ideową i artystyczną*". Już my tę „całość ideową" dobrze znamy i, niestety, jesteśmy wobec niej bezsilni. Tutaj słuchacz nie ma nic do gadania, może co najwyżej przekręcić wyłącznik.

Ale jeśli te bloki audycjonalne mają umożliwić słuchaczom orientację jakiego typu audycyj mają oczekiwać od radia w pew-

nych na stałe określonych godzinach, to niechże Polskie Radio zechce przedtem przyjąć do wiadomości, że grzeszy kardynalnie pod tym względem, iż za dużo chce dać. A raczej za wiele dziedzin chce objąć swoimi usługami. I literaturę, i sztukę, i naukę, i muzykę, i sport, i wychowanie społeczne i... politykę. W tym ostatnim wypadku panuje prawdziwa blokada.

Polskie Radio zdaje się zupełnie zapominać, że na usługach wiedzy, literatury i sztuki są książki, teatry i wystawy. Od informowania jest prasa. Od pośredniczenia w handlu i robienia propagandy też drukowane słowo. Cóż to za posłannictwo na polu literackim, jeśli mi Jaracz, Węgrzyn czy inny aktor o pięknej wymowie odczyta kilka wierszy lub felieton. Obejdzie się bez tej uczty. A już te słuchowiska „nastrojowe" są zgoła nikomu niepotrzebne.

Bo przy tej właśnie rozpiętości programowej, przy tej ogromnej skali objętych programem dziedzin, wychodzi przysłowiowy groch z kapustą. Instytucję Polskiego Radia nachodzi pełno „miglanców", pełno nadwornych a protegowanych i wżytych w tę instytucję „fabrykantów" od słuchowisk, pogadanek i banialuk, którzy tyle przyczyniają się do *„jednolitej całości ideowej i artystycznej"*, co produkcje na przysłowiowych imieninach u cioci Eufemii.

Dajcie muzykę, dajcie dużo muzyki (dlaczego nie drażnią ludzi płyty), dajcie krótką i szybką informację aktualną, dajcie sport i jeszcze raz muzykę. Polityki jak najmniej, bo Ozon i tak jest pewien swego sukcesu.

KTO UKARZE OZON?

Na domu gimnazjum w Warszawie przy placu 3-ch Krzyży widnieją w proporcjonalnych odstępach cztery emaliowane tabliczki z napisem: „Naklejać nie wolno pod karą sądową".

A mimo tego na murach tego domu widnieją afisze propagandowe Ozonu. Kto ukarze Ozon?

A ten alfabet znacie?

ADMINISTRACJA PUBLICZNA obejmuje w Polsce, według tegorocznego preliminarza budżetowego, 163.200 osób (bez policji), w czem — 89.100 etatów nauczycielskich. Urzędników zatem w ministerstwach spraw wewnętrznych, skarbu, sprawiedliwości i oświaty mamy 74.100.

Z górą 100 tysięcy tej armii urzędniczej bytuje za 100 do 200 złotych miesięcznie (brutto), co odpowiada 9, 10, 11 i 12 grupie uposażenia. O ile do wyższych stanowisk urzędniczych (od 8 grupy) często przywiązane są t. zw. dodatki funkcyjne i służbowe, wynoszące w administracji ogólnej od 50 do 3000 złotych, w szkolnictwie od 5 — 500 zł. a w sądownictwie od 50 do 2000 zł., to w tej 100-tysięcznej armii dodatki żadne naogół nie zachodzą. Względnie dostatnio żyje 46 tysięcy urzędników i nauczycieli (6, 7 i 8 grupa) zarabiając od 260— 450 złotych miesięcznie. Tutaj też dochodzą często dodatki funkcyjne. Dla ilustracji podamy, że naczelnik w urzędzie wojewódzkim pobiera 200 zł. miesięcznego dodatku, starosta — 100 zł., dyrektor szkoły średniej od 100 — 150 zł., kierownik szkoły powszechnej od 5 — 50 zł., komisarz policji —165 zł., przodownik 60 zł., oficerowie policji otrzymują ponadto ryczałt na uzupełnienie umundurowania i dodatek służbowy na stanowiskach kierowniczych.

ADMINISTRACYJNE KARY obciążyły społeczeństwo w roku 1936-37 kwotą 1.281 tysięcy złotych. Składają się na to przeważnie grzywny w sumie 10 złotych i mniej. Na 100 mieszkańców Polski bywa przeciętnie karanych 3 do 4-ech; odsetek żądań skierowania sprawy do sądu wynosi 3,9.

ADWOKATÓW Polska liczy 7.717, w czem na samą Warszawę przypada 1.477. Lwów posiada 929 adwokatów, Kraków — 568, Łódź — 260, Poznań 160, Wilno — 150, Katowice 112. Widzimy więc, że Małopolska jest mocno mecenasowata. Charakterystyczne, że Chorzów, liczący niemalże tyle mieszkańców, co Katowice, ma tylko 24 adwokatów.

AKCJE: Przeciętny roczny wskaźnik kursów akcyj przemysłowych (rok 1928 rowna się 100) wynosił w roku 1937 dla

Polski — 30, gdy dla Francji — 55, dla Niemiec — 77, Stanów Zjednoczonych — 85, Anglii — 106. Rok przedtem dla Polski — 25.

ANALFABETYZM: W roku 1931 nie umiało w Polsce czytać ani psiać 23,1 proc. ludności (6 i pół miliona ludzi!). Z tego większość kobiet. 10 lat przedtem — 33,1 proc. ogółu było „ciemne jak tabaka w rogu". Najwięcej ciemnoty pokutuje jeszcze wśród starszego pokolenia, liczącego ponad 50 lat i zamieszkującego głównie ziemie wschodnie kraju. W odsetkach ogółu analfabetów liczyły województwa zachodnie — 2,7 proc., centralne — 22,3 proc., a wschodnie — 41 proc.

Nie żałujmy więc ofiar na budowę szkół.

GODNE BACZNIEJSZEJ UWAGI

z łamów prasy polskiej ub. tygodnia:

Jakie bogactwa traci Czechosłowacja

Przemysł byłej monarchii austro-węgierskiej chętnie umieszczał się na terenach późniejszej Czechosłowacji, znajdując tam dość korzystne warunki, a co najważniejsze odpowiednie bazy surowcowe, tak, że przed wielką wojną produkowało się tam 95,3 proc. cukru, 57 proc. piwa, 46 proc. spirytusu, 90 proc. towarów lnianych, 80 proc. bawełnianych, 75 proc. maszyn i narzędzi rolniczych, 87 proc. węgla kamiennego i t. p. Pozatem istniał tam silnie rozwinięty przemysł papierniczy, szklany, chemiczny i zbrojeniowy.

Uzyskawszy tak bogate dziedzictwo po Austrii, posiadając jednocześnie dość wysoko stojące rolnictwo, Czechosłowacja stała się państwem o typowo przemysłowo - rolniczym charakterze gospodarczym.

Około 60 proc. potencjału przemysłowego Czechosłowacji usadowione było jednak w t. zw. kraju sudeckim, przechodząc obecnie tym samym w ręce niemieckie.

Na terytorium tem leżą wszystkie kopalnie węgla brunatnego i część kopalń węgla kamiennego i co najważniejsze, bogate pokłady rudy żelaznej, stanowiące bazę surowcową dla słynnych fabryk broni i amunicji — „Skodawerke".

Zakłady te, które swego czasu wyekwipowały armię austro-węgierską, nie dostaną się Niemcom, jednak granica będzie podchodziła tak blisko Pilzna, że wartość zakładów tych spadnie całkowicie, gdyż odcięte od swych baz surowcowych, będą miały bardzo utrudnioną produkcję i w razie wojny będą mogły być bez trudności zajęte.

Bardziej jeszcze, niż na Pilznie, zależało Czechom na utrzymaniu Brna, w razie straty którego, w ręce niemieckie dostałyby się liczne fabryki broni, samochodów i co najważniejsze, resztki czechosłowackiego przemysłu włókienniczego.

Obecnie stwierdzić należy, iż Czechosłowacja nie będzie posiadać już zupełnie przemysłu szklanego i porcelanowego. Pozatem do Niemiec przejdzie większość przemysłu tkackiego, metalowego, drzewnego, chemicznego i papierniczego.

Bardzo poważną rolę w gospodarczym życiu Czechosłowacji odgrywała sprawa produkcji cukru.

Z czynnych ostatnio 119 cukrowni (ogółem Czechosłowacja posiada 174 cukrownie) większość znajdowała się na terenie tak zw. kraju sudeckiego. Nie ulega wątpliwości, iż obecnie Czechosłowacja jako eksporter cukru przestanie odgrywać poważniejszą rolę.

Na terenie Czechosłowacji pozostanie obecnie tylko przemysł zbrojeniowy i metalowy, który wobec odcięcia taniego węgla sudeckiego oraz rud żelaznych, znajdzie się w dość trudnej sytuacji.

Poza tym Czechosłowacja traci pokłady antracytu w Zagłębiu Ostrawsko - Karwińskiem, pokłady kaolinu koło Karlowych Varów i rudy uranium koło Joachimstal.

Na rzecz Polski traci Czechosłowacja, poza bogatymi kopalniami węgla kamiennego, olbrzymią hutę w Trzyńcu, produkującą rocznie 400.000 ton stali i zatrudniającą z górą 6 tysięcy robotników. Stal trzyniecka jest wysokowartościowa, bodaj że wyższa gatunkowo od stali produkowanej na Górnym Śląsku. Pięć tysięcy robotników znajduje zatrudnienie w przemyśle metalowo - przetwórczym; jedna z fabryk należy do huty trzynieckiej, pozostałe znajdują się w Boguminie, Frydku i Frysztacie.

Węgiel i żelazo stanowią więc główne źródła bogactwa Śląska Zaolzańskiego. Ale aktywności gospodarczej tego terenu nie wyczerpuje produkcja górniczo - hutnicza. Reprezentowane tam są inne jeszcze gałęzie przemysłu twórczego, są fabryki chemiczne są rafinerie nafty, przerabiające surowce z kopalń

borysławskich, są tartaki i zakłady (przerobu drzewa) jest wreszcie rolnictwo, opierające się na podstawach solidnych i gospodarujące przy pomocy metod bardzo zaawansowanych.

Nie ulega wątpliwości, iż przebudowa państwa czechosłowackiego spowoduje daleko idące zmiany strukturalne, które odbiją się poważnie na eksporcie i imporcie.

Prawdopodobnie, ogólna wartość eksportu zmniejszy się w nowych warunkach o około 60 proc.

Czeska polityka gospodarcza będzie miała trudne zadanie przystosowania się do nowych warunków, tymbardziej, że Czechosłowacja stanie się obecnie państwem o charakterze bardziej rolniczym, i o dość poważnych brakach przemysłowych, w niektórych szczególnie dziedzinach.

(„Kurier Polski")

Prosimy Szanownych Czytelników o ułatwienie nam pracy — prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Ohydna zdrada

Nasze porachunki z Czechami, stare, zadawnione, reguluje się dziś słusznie i sprawiedliwie. Czesi płacą to, co są winni. To fakt. Ale z tym wszystkim można bezstronnie zauważyć, na marginesie tych wielkich wydarzeń dziejowych, że historia rzadko kiedy była widownią tak ohydnej zdrady, jakiej się wobec Czechów dopuściły „wielkie demokracje Zachodu", a przede wszystkim Francja.

Czytam po raz drugi termin „ohydna zdrada" i zastanawiam się, czy nie jest to określenie zbyt silne? Czy niema w tym przesady?

Rozważając jednak rzecz na wszystkie strony, trzeba przyjść do wniosku, że jest to jedyny ścisły termin w tym wypadku. Rzeczywiście, stanowiska Francji nie można inaczej określić, jak tylko wyrażeniem: ohydna zdrada.

Toż to niebywała rzecz: samemu rozbudzić apetyty siedmiu milionów Czechów ponad wszelką miarę; nakłonić ich poprostu do połknięcia 8 milionów innych narodowości; dwadzieścia lat pieścić i hołubić; przy każdej okazji wmawiać, że są oczkiem w głowie Francji; że w obronie jednej wsi sudeckiej, zaolzańskiej, ruskiej, czy słowackiej Francja z całą armią, stanie, jak mur; uniemożliwić tym samym jakiekolwiek uregulowanie stosunków z sąsiadami, która to regulacja, pokojowa i dobrowolna, pozwoliłaby jednak uratować sam naród czeski od zagłady — i w decydującej chwili pozostawić ten naród na pastwę losu... palcem nie kiwnąć, gdyż rzecz idzie już nie o kilkaset wsi pogranicznych, ale wprost o sam byt Czechów, jako narodu... gdy Pradze grozi poprostu okupacja niemiecka — *palcem nie kiwnąć*, gorzej: ZMUSZAĆ CZECHÓW DO KAPITULACJI... czyż to nie najohydniejsza pod słońcem zdrada?

My, Polacy, którzy dobrze pamiętamy historię, którzy mamy w pamięci:

1. Politykę Francji królewskiej wobec Rzeczypospolitej, a szczególniej obietnice Choiseula, który świecąc nam w oczy paktem przyjaźni francusko - austriackiej, obiecywał cuda pomocy, popychając do zatargu z Rosją i w decydującym momencie, gdy zabłysły wreszcie szable barszczan... przysłał „na pomoc" generała Dumourieza.

2. Palitykę Francji rewolucyjnej wobec Rzeczypospolitej, znowuż politykę obiecywania cudów; podbechtywania — ustami rezydenta francuskiego w Warszawie, p. Marie Descorches de St. Croix — Polaków do awantury z Moskalami; i — znowuż — po staremu, gdy w Warszawie zagrzmiały armaty Insurekcji — poprzestania na płomiennych odezwach Konwentu.

3. Politykę Francji cesarskiej, napoleońskiej, która znowuż cuda Polakom obiecuje, za te obiecanki wybierając dziesiątki tysięcy rekruta i sumy bajońskie; za te obiecanki całą niemal armię francuską w wyniszczonej Polsce żywiąc — sprzedała nas zdradziecko w Tylży największemu wrogowi (całując się nawet z nim publicznie) i z zobowiązań o „wielkiem imperium polskiem od morza do morza" wykręciła się sianem prowincjonalnego księstewka.

4. Politykę Francji demokratycznej — która w sposób dostatecznie chyba znany — aby go trzeba było powtarzać — zdradziła nas w roku 1831.

5. Znowu politykę Francji cesarskiej, która to samo uczyniła w roku 1863.

6. I znowu politykę Francji demokratycznej, która jedwabne słówka nam w roku 1919 szepcąc, posłuchała komendy Schiffów i Warburgów w sprawie Gdańska, w sprawie Śląska, w sprawie „linii Curzona", pozbawiającej nas odwiecznych Rzeczypospolitej ziem wschodnich i południowo - wschodnich; politykę roku 1920 i traktatu w Spaa; pamiętamy tę Francję, która w roku 1920, gdy ważył się los Polski... przysłała nam... jenerała Weyganda, tak, jak lat temu 150 Dumourieza, tak, jak dziś Czechom — jenerała Ponchet. A zresztą traktowała z bolszewikami, jako przyszłymi panami „kraju przywiślańskiego", ukochanemi następcami ukochanej przez Francję Moskwy carskiej.

My to wszystko pamiętamy i nie jest to dla nas żadną nowością, że Francja tej mianowicie pomocy Czechom udziela, że im przysłała swego jenerała na szefa sztabu.

Francja zawsze swoim sprzymierzeńcom jenerała na pomoc przyśle. Na jenerała francuskiego sojusznicy zawsze mogą liczyć. Dumouriezów, Weygandów i Ponchetów Francja hojną sypie ręką.

Ale ten kto historii polskiej nie pamięta, ten, komu zawsze trzeba świeżych przykładów, niechaj na tym ostatnim przykładzie czeskim to sobie uprzytomni i dobrze w pamięci zapisze:

Każdy, kto będzie Polakom doradzał budować coś na „przyjaźni" z Francją; każdy, kto będzie Polakom doradzał liczyć na Francję; każdy, kto będzie doradzał jakiekolwiek interesy polskie ubezpieczać na sojuszu z Frossardami — ten będzie mógł być poczytany, ten musi być poczytany, bez żadnej omyłki, bez najmniejszego wahania, za oczywistego, niewątpliwego, zaraźliwego zdrajcę sprawy polskiej.

W szczególności niechaj to sobie zapamiętają tutejsi socjaliści.

J. B. („Merkuryusz Polski")

POKOJOWE BOMBY

W poniedziałek 3 b. m. samoloty armii gen. Franco zrzuciły na Madryt 178.000 bułek.

To lepsze niż ulotki propagandowe. I kto wie, czy gdyby podobne bombardowanie trwało czas dłuższy, krwawa wojna domowa w Hiszpanii dawno by się nie skończyła.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres odbiorcy:

UWAGA!

Każdy obywatel, któremu dobro Rzeczpospolitej na sercu leży, spotkawszy się z objawami zła w życiu publicznym, winien się temu złu odważnie przeciwstawić. Winien stanąć na straży etyki obyczajów obywatelskich i uczciwie pojętego dobra.

Łamy Polskiej Myśli Niezależnej stoją do jego dyspozycji.

Zwracamy uwagę, iż artykuły nasze są bezimienne, za które odpowiada redaktor pisma. Jednakże wszelkie rękopisy do nas nadsyłane muszą być opatrzone pełnym imieniem i nazwiskiem wraz z podaniem dokładnego adresu. Każda rzecz musi być poparta nieprzekupną prawdą.

Rękopisów się nie zwraca. — Redakcja.

POLSKA MYŚL NIEZALEŻNA

tygodnik, wychodzi w każdą sobotę. Warunki przedpłaty: kwartalnie — zł. 2.50; półrocznie — zł. 5; rocznie — zł. 10; miesięcznie — 85 gr.; z dostawą do domu. Konto czekowe P. K. O. — 25.441.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wilcza Nr. 16, m. 28.
Redaktor przyjmuje od godz. 13—15 i od 17—19. Tel. 9-53-56.

Redaktor i wydawca: Jan Kozubski, Warszawa.

Zakłady Graf. „St. Skierkowski i Sp. z o.o." Warszawa, Hoża 55, tel. 7.22.05